Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 29 Czerwca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.



Pr. III.
34. II. 99.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Ck. Sąd krajowy karny, jako prasowy, orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 pk.: Umieszczony w nrze 24 czasopisma „Naprzód“ artykuł p. t. „Germanizacyjny militaryzm“ zawiera znamiona występków § 300, i art. IV ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8 Dz. pp./63, ustęp artykułu Szkolnictwo ludowe o „w ostatnich“ do „ciemnocie ludu“ str. 2, znamiona wyst. § 302 uk., ustępy artykułu „Starosta Starzeński“ od „tychże słów tytułu“ do „robotniczego“ str. 2, i od słów „Na posiedzeniu“ do „uczciwych“ znamiona występków § 300, 487, 488 uk. i art. V. powyższej ustawy, — ustęp zaś tegoż artykułu od słów „Tow. Matejko“ do „Matejce“ znamiona występku z § 305 uk. artykuł „Halecki Nr. 2“ strona 4 zawiera znamiona występków z § 487, 488, uk. oraz art. V powołanej ustawy. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanych artykułów względnie ustępów, a zakaz ten należy ogłosić.

Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a zabrany nakład tegoż ma być zniszczony. Albowiem w pierwszym artykule stara się autor poniżyć zarządzenie władzy i powagę armii, w artykule drugim stara się pobudzić do nienawiści przeciw duchowieństwu wreszcie zaś inkryminowanych ustępów obraża cześć urzędników publicznych i pochwala czyny ustawą wzbronione. Ck. Sąd krajowy karny. Kraków, dnia 18 czerwca 1899.

Morelowski.

PRZEGLĄD.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich jest dobrą ilustracyą, jak bardzo nikły rezultat wśród Polaków wydały cielęce zachwyty klerykalnego Krakowa wobec zjazdu „słowiańskiego“ w Krakowie z dnia 12 grudnia 1897. Szybko mknie nieubłagany czas, a z nim giną i umykają dawne wielkości i zapały... Przed $1^1/_2$ rokiem telegrafowali „Słowianie“ w Krakowie do hr. Badeniego: „Wiec chrześciańsko-narodowy, słowiańsko-polski — — przesyła Ekscelencyi wyrazy wysokiej czci i uznania:“, a dzisiaj gwiazda Badeniego tak zbladła, że nawet o nim nie wspomną... Rej wodzili na dawnym zjeździe: Dobija, który mianował prezesem bankietu w sali Hotelu Saskiego ks. Pawła Sapiehę, Danielak i jakiś dr. Babka, oraz ks. Stojałowski, którego „słuchano z entuzyazmem“ jak pisano w pamiątce wiecowej... A dzisiaj kto pójdzie na lep Dobiji, Danielaka i Stojałowskiego? Męty opadły szybko na spód.

Jeszcze zjazdu dziennikarzy słowiańskich nie otwarto, a już uczciwsi Polacy boją się, aby na nim nie zjawiły się moskalofilskie Katyliny i carosławni szubrawcy. I upoważnia do tych obaw firma zjazdu, do którego komitetu należy „słowianin“ Ehrenberg, jeden z głównych trucicieli opinii publicznej w Galicyi, hecarz i geszefciarz klerykalny, który odarł prasę z wszelkich ludzkich uczuć.

Sprawa posługująca się rękami Dobijów, Ehrenbergów, Stojałowskich, a głowami Danielaków nie może być czystą i rozumną. Będzie to tylko dalszy ciąg fałszowania polityki polskiej na korzyść jezuitów i wrogów postępu. Duch caratu, duch panslawistyczny będzie się unosił nad tym zjazdem; całe szczęście, że główne żniwo moskalofilskich polityków już minęło: Polacy przyszli do oprzytomnienia i do poznania głębszego istoty bohaterów słowiańskich á la Badeni lub Ehrenberg.

Ciężkie czasy na dostojnych oszustów nadeszły w Galicyi. Już i dyrektor b. Banku kredytowego Marchwicki nie jest pewnym — o Boże! — prostego mandatu w Radzie gminy Lwowa... On, przyjaciel od serca obu Badenich, „twórca“ wystawy narodowej z r. 1894 (nb. za cudze pieniądze), członek Izby panów, ulubieniec dam arystokratycznych, musi się obecnie bronić przed infamią i wyrzuceniem z Rady miasta, którego był wiceprezydentem! I któż to godzi na jego gardło? Jego własna kreatura, dawny i obecny sługus rządowy, „hofrat“ Piętak, którego Badeni i Marchwicki zrobili niedawno posłem przeciw ludowcowi Rewakowiczowi. Ten szczur ucieka ostentancyjnie z tonącego okrętu Badeniowszczyzny... Czuje bowiem za sobą plecy p. Pinińskiego i centralnego rządu. Jest to cenny objaw, że właśnie prof. Piętak czuje w sobie porywy Herkulesa do czyszczenia augiaszowej stajni. Znaczy to, że Badenici zbankrutowali tak gruntownie, że nawet Piętak i „Głos Narodu“ już na nich nic nie zarobi. Czem jest i czem był Piętak, mógł być jedynie dzięki rządowi Badenich i Marchwickiego. Przed $1^1/_2$ rokiem jeździł też Piętak do Buska i w spółce z Abrahamowiczami, „Głosem Narodu“ i Marchwickimi opiewał ustami służalca wielkość tej grupy. Dziś na skinienie hr. Pinińskiego odważa się Piętak mówić prawdę przeciw Badenitom! Te szczury pozjadają się może same; oby nawet ogona po nich w kraju nie zostało!

Haniebnie zachowała się pseudodemokratyczna prasa galicyjska w tej aferze. „Słowo„, „Dziennik“ i „Reforma“ udały, że nic im o Marchwickim nie wiadomo... i schowały się za puste formalności, zamiast przyznać racyą wystąpieniu prof. Piętaka, choćby jego motywy były chęcią popisania się cnotą „u góry“. Za to „Głos Narodu“ jest poprostu „święty“ w swem oburzeniu na badenitę, ten sam „Głos“, który skomlał z zachwytu wobec hr. Kazimierza! Zbliża się koniec świata; wszystko staje na głowie.

Hr. Starzeński przerachował się: defraudant Kasperski, którego wbrew woli robotników do Kasy chorych w Podgórzu przyjąć polecił, został na skutek polecenia namiestnika hr. Pinińskiego usunięty i w ten sposób uchwała Zarządu Kasy z rozkazu wyższego w mocy utrzymana. Hr. Piniński, przyjmując deputacyę z tow. Daszyńskiego i Leinkrama złożoną, która mu rządy hr. Starzeńskiego w Kasie chorych przedstawiła, nie mógł wprost uwierzyć, jak starosta mógł zasystować uchwałę Zarządu, usuwającą złodzieja z Kasy i polecić ponowne przyjęcie tego złodzieja na urzędnika. Oryginalny reskrypt starostwa przekonał jednak hr. Pinińskiego o prawdziwości słów tow. Daszyńskiego i p. namiestnik telegraficznie zabronił Kasperskiego przyjmować. Hr. Starzeński i inne osoby jeszcze, nie dają za wygranę i nie chcą dopuścić, by Kasperski sądownie o swych kradzieżach został przekonany. Kasperski przecież znany był jako „przyjaźniak“ i wróg robotników, który pod okiem starosty dopuszczał się najzwyklejszych zbrodni — trzeba go więc wziąć w obronę i sprawę zatuszować. Znaleźli się też przyjaciele, co Kasperskiemu pożyczyli 400 złr., a osoba, której nazwiska na razie nie wymieniamy, uwiadamia za każdym razem Kasperskiego o wysokości odkrytej w Kasie kradzieży, a Kasperski odpowiednią kwotę zaraz przesyła i w ten sposób chce sprawę załatwić. Wyrażono nawet z pewnej strony zdanie, że i sąd nie będzie prowadził śledztwa przeciw Kasperskiemu, „to się już da zrobić“, byle tylko sprawy nie poruszać. — Zwracamy publicznie uwagę na te zakulisowe machinacye a czynimy to nie z zemsty przeciw Kasperskiemu, ale w interesie ogółu robotników, by raz ustanowić przykład, do czego prowadzi polityka niektórych starostów, którzy raczej wolą, by złodziej-przyjaźniak robotniczą Kasę chorych okradał i rujnował, niżby przypadkowo socyaliści mieli Zarząd Kasy ująć w swe ręce. My nie mamy ani potrzeby ani ochoty oszczędzać hr. Starzeńskiemu wstydu, jakim go okrywa jego pupil — Kasperski. Wzywamy przedewszystkiem przewodniczącego Kasy p. Grünberga, aby przez władze sądowe zarządził ścisłą rewizyę u Kasperskiego i zajął wszystkie jego rzeczy na zaspokojenie szkód, jakie Kasa skutkiem kradzieży jego ponosiła, co już dawno poczynionem być winno. Gdyby zaś w istocie chciano całej sprawie kark skręcić, to ogłosimy publicznie 14 wypadków kradzieży, przez Kasperskiego popełnionych i bez osłonek postawimy pod pręgierz opinii publicznej tych, co się z Kasperskim obecnie porozumiewają, jako współwinnych jego zbrodni i pociągniemy ich do surowej odpowiedzialności.

P. Dr. Gustaw Roszkowski postępowy poseł z Sambora i Drohobycza napisał w ostatnim numerze petersburskiego „Kraju“ nudną i długą kiszkę o parlamencie austryackim w r. 1898. Nie wspominalibyśmy o tem wcale, gdyby nie dwa ustępy, świadczące o bezczelnej obłudzie p. profesora. Pisze on najpierw: „Prawo po-

WASYL STEFANYK.

STRACONY.

Kolej pędziła w świat...

W kąciku, na ławce siedział chłop i szlochał. Żeby go nikt nie widział, że płacze, chował głowę w ciemną, wyszywaną tajstrę. Łzy padały, jak deszcz — jak raptowny deszcz padały, co się naraz puści, a niezadługo przestaje. Twardy tupot kolei walił w chłopską duszę młotem bez przerwy.

„Ta jeszcze mi się śnił niedawno... kiesi w nocy... Schylam się do studni, coby wody nabrać, a on gdzieś na samym spodku — widzę — w takiej podartej kożuszynie, że Panie ratuj! — Mikołajku, synku! — mówię mu — a ty tu co robisz? — A on mi powiada: — Oj didu, źle ze mną, źle... Nimogę ja nijakim światem we wojsku wytrzymać... Na nic! — Mówię mu: Cierp, jak zdołesz, nauki bier se do głowy... Taj widzisz, już się nauczył...“

Wielka łza stoczyła się nadół po licu i spadła na tajstrę.

„Idę do niego, choć wiem, że go już nie zastanę... Czy bedzie do kogo wrócić — nie wiem... Leciała za mną polem, krwawemi łzami prosiła, żeby ją zabrać... Nogi jej posiniały od śniegu, darła się, jak niespełna rozumu. Ałech popędził konie i zemknął. Może ta kany wśród zaspów domarza... Było mi starą zabrać na wóz, było... Haa! co nam teraz poczem? Niech pieniądze idą, niech chudoba ginie z głodu, niech wszystko zmarnieje! Skapie do imentu... Takim trupom, jak my — ta na co nam to, na co?... Torby niech poszyje z płótna — pudziemy żebrami pomiędzy ludzi w to miasto, co Mikołajowa mogiła w niem bedzie...“

Przytulił twarz do szyby, a łzy, jak deszcz rzęsisty, spływały po oknie.

„Oj stara! stara! Tośmy się doczekali na siwe włosy wianka!... To, to — niebogo — gdzieś tam bijesz głową o ściany, to to dopiero płaczesz do Boga i lamentujesz!...

Stary chlipał, jak dziecko.

Płacz i kolej trzęsły siwą głową i podrzucały, jak harbuzem. Łzy potóczkiem płynęły, ani się ustanowić!... Chłopu przesłyszał się głos jego starej, jak bosa leci i prosi, coby ją wziął ze sobą. A on konie batogiem podcina — jeno słychać jęk po polu, jak się rozlega, daleko...

„Z pewnością już jej nie zastanie. To darmo. Kieby jeszcze mnie schowali razem z Mikołajem w mogiłę — niechbyśmy już gnili razem, skoro w kupie ni możemy żyć... Niechby nad nami pies zawył w obcej stronie — ale niechbyśmy przecie byli razem! Jakoż on sam... nieboraczek... w obcej stronie?... Zecnie mu się do znaku!...“

Kolej pędziła w świat, pędziła bezustanku.

„A szkoda, wielga szkoda, żeś urósł, jak dąb. Bywało, jak weźnie co do ręki, to mu się aż pali!...“

Kolej dobiegała do wielkiego miasta. Stanęła wreszcie, zdyszana i zziajana po takiej długiej drodze.

Wychodził z ludźmi. Na ulicy został sam. Mury, mury — a między murami drogi, a drogami tysiące świateł w jeden sznur nanizanych.

Drżące światełka w mroku mdlały i budziły się i konały znów, bez przerwy. Zda się upadną, zagasną lada chwila i zrobi się dokoła czarne piekło. Ale światełka zapuszczały korzenie w ćmę i nie padały.

„Oj Mikołajku! — szeptał chłop — gdybychcię choć umarłego zobaczył!... już i mnie tu synku bedzie amen i koniec“.

Siadł pod murem. Tajstrę położył na kolanach — łzy już na nią nie spadały, wyschły doznaku... Mury schodziły się jeden z drugim, światła zlewały się w jedno i grały tęczowemi barwy; zamknęły chłopa, żeby go dobrze obejrzeć, bo on z bardzo dalekich krajów tutaj zawędrował.

Deszcz zaczął kropić. Chłop jeszcze więcej się skulił i począł się modlić.

„Matko Chrystusowa! Wszystkim dobrym ludziom stajesz na ratunek... Mikołaju święty!“ — i bił się w piersi.

Dojrzał przechodzącego policyanta, więc zapytał nieśmiało:

— Panie wojak! A to tu umarł Mikołaj Czarny?

— Powiesił się w olchach za miastem. Teraz leży w trupiarni. Chcecie widzieć, to idźcie tą ulicą na dół, a tam dalej ktoś wam pokaże...

I poszedł mimo bezmyślnym krokiem wartownika.

Chłop długo jeszcze leżał na ulicy, nie mógł się zebrać... Nareszcie zgramolił się pomału i poszedł ulicą na dół, prosto przed siebie. Co chwila potykały mu się nogi, a chwiały się, jak się chwieją od wiatru konary smreków.

„Synku, synku! Taj ty się stracił!... na wieki stracił!... Powiedz mi synku, co cię w grób zagnało? Na co ty duszę swoją zatracił!... Oj, przywiezę ja pocieszenie starej matce, przywiezę!... Marnie skapiemy oboje... marnie skapiemy!...“

winno być wykonywanem wskutek przekonania o potrzebie wykonywania go, a nadto z patryotyzmu“. A właśnie ten sam p. *Roszkowski* szalał z radości, gdy policya wiedeńska pod wodzą Badeniego wdarła się do sali obrad parlamentu; zamiast wykonywania *prawa*, propagował p. poseł najdziksze *bezprawie* i teraz liczy widocznie na krótką pamięć u ludzi, gdy występuje ze swymi frazesami na szerszej arenie.

Drugie zdanie jest także wspaniałe: Prof. Roszkowski pisze: „*Wobec śmiertelnej walki Niemców z Czechami, Polacy powinni pozostać jak dotąd w roli biernych widzów*“. Pytamy się, kiedy ci ludzie popełniali zbrodnię polityczną; czy przed rokiem, kiedy jątrzyli i szczuli na „szwabów“ i święcili „słowiańskie“ zjazdy, czy teraz, kiedy w „biernej roli“ chcą przypatrywać się „śmiertelnej“ walce czechów z niemcami? Po co te chorągiewki właściwie mówią i piszą? Skąd biorą mandat do prowadzenia narodu?

Ta lokajska tłuszcza gotowa kamienować swoje własne „przekonania“ z przed pół roku, a wszystko to dzieje się bez talentu, na rozkaz z góry, dla drobnych korzyści politycznych lub osobistych.

Dwoch socyalistów ministrami! We Francyi przyszedł obecnie do steru gabinet, w którym zasiadają dwaj socyaliści tow. *Millerand*, jako minister handlu i tow. *Baudin*, jako minister robót publicznych. Jestto pierwszy wypadek od roku 1848, ażeby socyaliści czystej wody sprawowali urząd ministrów. Fakt ten świadczy o niezwykłej potędze francuskiej partyi robotniczej, do której musieli się uciec mieszczańscy republikanie, ażeby módz obronić republikę przed zamachem monarchiczno-klerykalnym. Na poniedziałkowem posiedzeniu przyjęła izba program gabinetu większością głosów do wiadomości. Program ten streszcza się w kilku punktach: obrona republiki, usunięcie wichrzeń rozpolitykowanych generałów, skompromitowanych w sprawie Dreyfusa i zakończenie całej tej afery, która jak zmora wisi od dwóch lat nad Francyą.

Nie ulega wątpliwości, że ministrowie socyalistyczni bronić będą przedewszystkiem interesów robotniczych. Świadczy o tem projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników w razie starości i niezdolności do pracy, wniesiony we wtorek przez ministra handlu tow. *Milleranda* w parlamencie francuskim.

Gdy towarzysz Millerand wystąpił pierwszy raz w parlamencie, przyjęła go cała izba burzliwymi oklaskami. Była to doprawdy historyczna chwila: ujęcie rządów już w dzisiejszem państwie przez socyalistę.

„Buducznist“ („Przyszłość“). Pod tym napisem pojawiło się we Lwowie nowe pismo rusińskie, dwutygodniowe. Kierownikami pisma są pp. Ochrymowicz i Eugeniusz Lewicki; obaj byli członkami rusko-ukraińskiej radykalnej partyi. Pragną oni dopiero stworzyć na Rusi jakąś „narodową“ partyę, któraby prowadziła na prawdę narodową politykę. Nie zadawalnia ich ani sentymentalne ukrainofilstwo, ani chłopomaństwo ruskich radykałów. Ruch ten nazywają oni *wprost szkodliwym dla narodowego wychowania społeczeństwa*.

Dziwne to losy przebywa partya radykałów. P. *Pawlik* nazywa ruskich socyalnych demokratów nienarodową partyą, a jego dotychczasowy kolega polityczny p. Lewicki nazywa znów robotę radykałów szkodliwą właśnie pod względem narodowym! Szkoda, że p. Pawlik wyjeżdża na wakacye i pismo radykalne razem z nim na dłuższy czas zasypia; bylibyśmy ciekawi, coby miał zasadniczo do odpowiedzenia „Przyszłości“.

Nie wierzymy, aby pp. Lewickiemu i Ochrymowiczowi powiodło się utworzenie na Rusi takiej specyalnej „narodowej“ partyi, o jakiej marzą; słaby rozwój klasy średniej wykrzywi wszelkie ich dążenia; stwierdzamy więc tylko tutaj, że ruska radykalna partya rozpadła się na razie na trzy części, i że to co przy p. Pawliku zostało, nie jest najlepszą częścią.

W trupiarni, na wielkiej, białej płycie, leżał Mikołaj. Bujne włosy pływały we krwi. Wierzch głowy odpadł, jak łupina. Na brzuchu był krzyż, bo na krzyż pruli i pozeszywali.

Ojciec przypadł ku nogom na kolana i modlił się. Całował stopy syna, bił głową o płytę.

„Oj synku, synku! Dziecino nasza droga! My tobie z mamą wesele gotowali, muzykę najmowali — a ty sobie od nas poszedł — het... przecki... daleko...“

Potem uniósł głowę trupa, objął go za szyję i pytał, jakkby się go radził:

„Powiedz-że mi, ile mszy zamówić, ile na biednych rozdać, żeby ci Bóg odpuścił grzechy... no, powiedz...“

Łzy padały na trupa i na zimną, marmurową płytę. Płacząc — ubierał syna do trumny. W bielutką koszulę, w pas wyszywany i w kapelusz z piórami pawiemi go ubrał. Wyszywaną tajstrę podłożył pod głowę — w głowach postawił świeczkę, aby gorzała za straconą duszę...

Taki dzielny, honorowy parobek w pawich piórach leżał na zimnej, marmurowej płycie i zdawał się uśmiechać do swego ojca.

Rozwój narodowości a instytucye demokratyczne.

Na powyższy temat miał tow. poseł Daszyński dnia 16 czerwca br. odczyt we Lwowie w wielkiej sali hotelu Bellevue wobec licznie zebranej publiczności. Tok myśli odczytu przedstawia się w streszczeniu następująco:

Dążenia narodowościowe, które obecnie zataczają u nas i gdzieindziej tak szerokie kręgi, są tak ze stanowiska teoryi jak i praktyki politycznej zagadnieniami pierwszorzędnej wagi. Uczucia narodowościowe należą do grupy owych uczuć altruistycznych, których korzenie i zaczątki tkwią w głębiach życia gatunku, a które przejawiały się w ciągu tysiącleci w formach najróżnorodniejszych. Drogą gromady, rodu, rodziny, plemienia, szczepu, państwa terytoryalnego, narodu, — kształtował się ten pierwotny, potężny czynnik społecznotwórczy. Warunki powstawania tych uczuć były rozmaite: raz jest to wspólny rabunek, — jak to jeszcze dziś spotykamy u plemion środkowej Afryki; to znów wspólna walka z przyrodą (Egipt, Mezopotamia); wspólne stosunki społeczne (gens rzymski), dalej wspólność religii, języka, zwyczajów, interesów ekonomicznych, wreszcie wspólność tradycyi i kultury, jak to widzimy w narodach nowoczesnych. Narodowość współczesna jest w tej drabinie uczuć gatunkowych jednym szczeblem, zmiennym, uwarunkowanym przez czas i rozwój historyczny. Narodowość współczesna jest zjawiskiem *historycznem*.

Prelegent występuje przeciw teoryom np. Gumplowicza, chcącym tłómaczyć powstanie narodowości drogą gwałtu: podboju. Jak podstawą cywilizacyi nie jest wyzysk kapitalistyczny, jak podstawą prawa nie jest przemoc i siła, tak i podstawą narodowości nie jest podbój i ucisk drugich. Wszystkie te teorye są o tyle słuszne, że w historyi rzeczywiście widzimy epoki, w których wyzysk, przemoc, podbój, gwałt itd. stwarzają *nowe formy* kultury, prawa, narodowości. Są to jednak czynniki *zewnętrzne*. Czynnikiem istotnym przy powstawaniu uczuć narodowościowych jest zawsze i wszędzie: solidarność kultury i interesów tak materyalnych jak i duchowych.

Po tym teoretycznym wstępie przystąpił prelegent do omówienia nowoczesnych przejawów narodowościowych. Narodowość, jako solidarność interesów duchowych, jako poczucie wspólnej kultury, jest zjawiskiem stosunkowo nowem. Dawniej spełniał te funkcye *szczep*, jako wspólność krwi, *państwo*, (np. rzymskie) jako wspólność prawa i przywilejów, *kościół*, jako spólnota religijna, *stan*, jako wspólność przywilejów. Względne rozszerzenie tych interesów duchowych, przemienienie dawnych spólnot na taką, w której znacznie więcej stron istoty duchowej i fizycznej człowieka ogarnia, sięgającą zarówno w dziedzinę literatury jak i urządzeń ekonomicznych, — oto proces tworzenia się narodowości. Dokonywał on się przeważnie w łonie państw średniowiecznych i w wielu razach utożsamiał się z procesami życia *państwowego*. Na nowoczesne państwo terytoryalne składały się czynniki: najazd obcy (pierwotnie) i panowanie klasy nad klasą. Tę cechę główną widzimy wszędzie: począwszy od dawnego feudalnego państwa, a skończywszy na dzisiejszych republikach amerykańskich. Najbliższą genetycznie jest dzisiejsza narodowość państwu feudalno-kapitalistycznemu.

Od czasu rewolucyi francuskiej nastąpił przełom *w państwie*. Maszyna ucisku przemienia się — wprawdzie nader powoli — na maszynę administracyjną; dawne funkcye króla przyjmuje na siebie zwolna majestat ludowy. Emancypacya ludu, wyrównywające prawodawstwo, powszechna służba wojskowa, — wszystko to są objawy tych zmian, spowodowanych rozwojem kapitalizmu. Równoległe, pod wpływem zmian w państwie, nastąpił przełom w pojęciach *narodowościowych*: rozszerzenie się poczucia narodowego, rozwój bogactwa i odrębności kulturalnej, duchowej i rozwój języka i literatury, to są najważniejsze momenty tych zmian. Tam, gdzie granice tych dwóch szeregów faktów są wspólne, nie powstają zasadnicze konflikty między jednym, a drugim.

Inna rzecz, gdy te czynniki nie działają zgodnie. Wpływ prawa państwowego i jego potęga odnosi się do *terytoryum*, wpływy i potęgi narodu mogą być mniejsze lub większe, niż granice państwowe.

Zachodzi bardzo często zamiana pojęć między narodowością a, państwowością. Państwo zasłania swoim szyldem czynniki, obce idei narodowościowej, mianowicie interesy poszczególnych klas. Objawia się to w sposób charakterystyczny w tem, że pewne warstwy stosują podwójną miarę do siebie i innych. Do tych objawów należą np. „zjednoczone“ Niemcy, zabierające francuską Lotaryngią, Rosya, zabierająca pod płaszczykiem panslawizmu kraje „słowiańskie“, Czesi, zabierający polski Ślązk. Do tej grupy należy także frazes „Polski od morza do morza“.

Prawo państwowe korony św. Wacława, tradycye niemieckie i czeskie na Ślązku, tradycye polskie na Rusi, zaborcza polityka Węgrów należą również do tej grupy.

Wszystko to stwarza owe brzydkie objawy *szowinizmu* narodowego, który w Galicyi święci także swoje orgie i rzecz charakterystyczna, idzie w parze z obojętnością i apatyą wobec spraw, istotnie ważnych ze stanowiska narodowego. Gdy w roku 1865 postawił ruski poseł *Petruszewicz* wniosek o zrównanie ruskiej mowy z polską w sejmie, oświadczył poseł *Borkowski*, że to się sprzeciwia „historyi i zdrowemu rozsądkowi“. Prelegent przypomina uchwałę synodu w Wiedniu w r. 1849 (z 17 czerwca), wedle której: „narodowość jest szczątkiem pogaństwa, a różnica języków jest jedynie następstwem grzechu i odpadnięcia od Boga“...

Jak tendencye narodowe mogą znaleść się w kolizyi z rozwojem całego narodu, świadczy np. zachowanie się posła *Riegera* wobec wniosku, postawionego w latach sześćdziesiątych co do *wolności* nauczania. Poseł Rieger sprzeciwił się temu wnioskowi ze względu na to, że ta wolność nauczania będzie w rzeczywistości niemiecką. I było to częściowo słusznem. Wogóle walki narodowościowe z lat 60-tych w Austryi są nader pouczającemi.

U nas w Galicyi odważył się taki np. Kostecki wygłosić następujący wiersz:

„Polak, choć rozbija, kradnie,
Choć przegrał honor, nosi w swojej duszy na [dnie
Ogień piękniejszy, niż teutońska dusza,
Kiedy w bój za ideał z mieczem lub piórem [wyrusza!“

Szowinizm zwraca się nietylko do obcych, ale i do swoich. U nas w Galicyi jest on wypróbowanym środkiem do spotwarzania ruchu ludowego. W imię solidarności narodowej chce przecież nasza szlachta zaprządz ruch ludowy do swego klerykalno-reakcyjnego rydwanu! Krzykactwo i warcholstwo w Galicyi jest wprost reakcyjne i wrogie wszelkim reformom demokratycznym. Wystarczy tylko przypomnieć taki np. „Głos Narodu“ i jego nikczemne zachowanie się w czasie stanu wyjątkowego. (Dokończ. nastąpi.)

Sromotna klęska rządu niemieckiego.

Parlament niemiecki był zeszłego tygodnia widownią zaciętych walk. Rozchodziło się o ustawę przeciw strejkom, którą chciał przeprzeć reakcyjny rząd niemiecki. Z rzadką jednomyślnością oświadczył się parlament przeciw planom cesarza Wilhelma. Projekt rządowy nazwany powszechnie „Zuchthausvorlage“ odrzucono wszystkimi głosami z wyjątkiem głosów konserwatywnych. Odrzucono projekt bez odesłania go nawet do komisyi. Jakby rzęsiste policzki padały na przedstawicieli rządowych argumenty nietylko socyalnych demokratów, ale i mowców stronnictw mieszczańskich. Poniżej podajemy czytelnikom w streszczeniu znakomitą mowę tow. *Bebla*.

„Myślałem z początku posiedzenia, że rozchodzi się o projekt ochrony stosunku roboczego, ale z wywodów przedstawicieli rządu nabrałem przekonania, że właściwie zamierzona jest skryta ustawa wyjątkowa przeciw socyalnym demokratom. Jeśli tak, to panowie jesteście grubo w błędzie. Projektem tym nam nie dokuczycie, ale przeciwnie tych, którzy dziś jeszcze do socyalnej demokracyi nie należą, rzucicie w jej objęcia. Długo dano nam czekać na ten projekt, dwa lata wisiał on jak chmura gradowa na politycznem niebie, ba! mową tronową nam go zapowiedziano. Jakoś żaden rząd nie miał odwagi wziąć go na seryo! To też nie przestraszył nas, a wy panowie z obecnego rządu mylicie się, sądząc, że taka ustawa szkodzić nam może. Nazwijcie swój projekt raczej: *ustawą celem podniecenia agitacyi i wzmożenia socyalnej demokracyi*, bo choć mu przyklaskuje cała klasa przedsiębiorców, to jednak jeszcze nigdy przez milionowe szeregi robotników, bez względu na ich narodowość i wiarę, a nawet polityczne przekonania, nie przeszła taka burza gniewu i taki jeden krzyk oburzenia i wstrętu, bo każdy to czuje i rozumie, że robotnikom potrzeba dziś nie ścieśnienia, ale rozszerzenia prawa koalicyi t. j. porozumiewania się i współdziałania. Wypracowując specyalną ustawę wyjątkową dla robotników, wypowiada się temsamem, że robotnicy zajmują w dzisiejszem społeczeństwie wyjątkowe stanowisko. Te same jednak prawa jakie z łaski rządu mają przedsiębiorcy, muszą mieć i robotnicy, tem więcej, że ci są społecznie upośledzeni. Rozwój kapitalistyczny powoduje wszędzie nagromadzenie olbrzymiej armii robotniczej. Ilość robotników w państwie niemieckiem wzrosła od roku 1882 do r. 1895 o prawie 2 miliony, podczas gdy ilość przedsiębiorców znacznie się zmniejszyła. I tej wrastającej liczbie robotników — musi być danem prawo możliwie najdroższego sprzedawania swej siły roboczej. Pracodawca wydaje swój towar i pozostaje zawsze wolnym człowiekiem, ale robotnik, kiedy sprzeda swój jedyny towar, swą siłę roboczą, staje się osobiście zależnym, przywiązanym fizycznie do swej pracy.

Jeżeli pracodawca, mający 30,000 marek rocznego dochodu, przez korzystne konjunktury podniesie ten swój dochód na 40,000 marek, to ani mu w myśli nie stanie o tyle powiększyć swoje potrzeby, iż by o 10,000 marek rocznie więcej na nie wydawał. Ale jeżeli 100 robotników może rocznie razem o 10,000 marek więcej zarobić, to 100 rodzin ma z tego lepsze utrzymanie, a przecież z tego znowu ciągną pożytki kramarze, rzeźnicy, piekarze, kupcy, właściciele domów i t. d. I właśnie ci posłowie (mowca zwraca się ku prawicy) którzy uprawiają t. zw. politykę średnich warstw społecznych, powinni wszystkie siły wytężyć, aby prawo koalicyi robotników rozszerzyło się, bo na podniesieniu się ich stopy życiowej korzysta właśnie stan średni. Tymczasem widzimy jak w oczach naszych rosną do niebywałych cyfr dywidendy spółek akcyjnych, ale płace robotników w całym szeregu zawodów zaledwie nieco się podniosły.

Przedsiębiorcy mają sto środków w ręku, aby się porozumieć przeciw robotnikom, bo trudniej jest złączyć 2,000 robotników niż 20 przedsiębiorców. Prócz tego przedsiębiorcy z małymi tylko wyjątkami nie są zorganizowani, robotnicy zaś przeciwnie, ich zgromadzeń policya nie strzeże ani nie rozwiązuje, ani nie zabrania polityki w ich stowarzyszeniach.

Każdy robotnik musi się starać o polepszenie swego sposobu utrzymania. Ale pojedynczy robotnik jest w obec przedsiębiorcy bezbronnym; za byle podejrzenie wyleci na bruk. To też dla robotników jest prawo koalicyi i stokroć ważniejszem i koniecznem, niż dla pracodawców; niezjednoczeni nie mają oni żadnej siły. To też łącząc się w celach podniesienia płacy i polepszenia warunków pracy spełniają oni czyn *kulturny*. Im lepszem jest utrzymanie robotnika, tem znaczniejszem jest ogólne dobro całego społeczeństwa. Im bardziej skrępowani są robotnicy w tem dążeniu do poprawy warunków bytu, tem

większem jest ich rozżalenie i nienawiść do współczesnego porządku rzeczy. A jak przedstawia się ta rzecz w projekcie rządowym? Bierze on w „obronę“ wszystkich chętnych do pracy, którzy jako ludzie spokojni dla państwa dzisiejszego i społeczeństwa szczególną przedstawiają korzyść. I oto jest zadaniem władzy państwa bronić ich przed uświadomieniem ze strony ich własnych braci, którzy się już poznali na farbowanych lisach i drogą agitacyi i samodzielnej organizacyi dążą do poprawy bytu robotnika.

Innemi słowy: Im robotnik politycznie mniej uświadomiony, im głupszy, obojętniejszy, mniej wymagający i tańszy, tem idealniejszym on jest w rozumieniu rządu robotnikiem. I takim potrzeba utrzymać go na przekór socyalnej demokracyi, bo takim chcą go mieć przedsiębiorcy: zaufanym, potulnym i usłużnym. Jeżeli panowie takim robotnikiem podtrzymać chcecie państwo, to jesteście dobrze zacofani. Fryderyk Wielki miał na łożu śmierci powiedzieć, że zmęczyło go rządzenie niewolnikami, ale dzisiejsze rządy marzą o rządzeniu niewolnikami.

Tu przeprowadza towarzysz poseł Bebel druzgocącą, niszczącą krytykę projektu, wykazując jak nierówną miarką projekt ten dotyka przedsiębiorców, a robotników. Wolność koalicyi wobec tej ustawy przedstawia się tak, jak dawniej przedstawiała się wolność prasy, — z szubienicą za oknami. Wolno wam się stowarzyszać, ale gdy zrobicie z tego prawa użytek, czeka was więzienie i kryminał.

Jak panowie przedstawiacie sobie skutki tej ustawy? Czegoś tak bardzo podniecającego nienawiść klasową, tak podminowującego najniższe społeczne głębie, dotąd jeszcze nigdy nie było. Dlatego jestem zdania, że należy ten projekt, bez odsyłania do komisyi, odrazu wrzucić tam gdzie należy — do kosza! *(Burzliwe oklaski)*.

Ankieta robotnicza.

Kamieniarze. Posiedzenie z dnia 28 czerwca 1899.

Zakładów kamieniarskich liczą w Krakowie wraz z Podgórzem 12. Pracuje w nich około 200 robotników. Największy warsztat liczy 40 ludzi, zwyczajnie liczba robotników waha się między 10 a 20, czasem spada niżej, np. u Fischerowej pracuje tylko 7. Kamieniarze wykonywują robotę budowlaną, pomnikową, teraz zaś zajęci są jeszcze przy wodociągach. W warsztatach krakowskich robota jest ręczna, tak że granity sprowadzają już szlifowane, głównie ze Śląska, gdzie są odpowiednie maszyny. — Nauka w zawodzie trwa zwykle lat 4, o ile uczeń chce dopłacać, wyuczyć się może o rok prędzej. Czeladnicy nie zawsze się wyzwalają, bo o to mało kto pyta, pomija się nawet regularną naukę, gdzie nowo przyjęty może pracować od razu, jako chłopiec przy robotach prostych, a potem „chwyta“ się trudniejszych. Pierwsza płaca ucznia, czy chłopca jest 3 zlr. tygodniowo, potem pięć. Konkurencya dla kamieniarzy miejskich wyrasta również ze strony robotników, przybyłych ze wsi, którzy za niższą płacę podejmują się robót prostszych. Pochodzą oni głównie z okolic Wieliczki. Niektórzy są bardzo biedni, inni bogatsi, jeden np. miał 14 mórg gruntu. Zwłaszcza praca ostatnich oburza robotników. Robotnicy wiejscy do organizacyi nigdy nie należą i pozwalają się przedsiębiorcy „w dubelt“ wyzyskiwać.

Praca w warstatach kamieniarskich trwa 10 lub 11 godzin. W mniejszych liczba godzin pracy jest większa, a płaca niższą. Obniżenie godzin pracy nastąpiło po strejku z 1896 r. Gdy jest pilna robota, na prośbę majstra pracuje się dłużej o kwadrans lub pół godziny, za ten dodatek majstrowie zwykle nie płacą. Układu piśmiennego niema, regulaminy nie są nigdzie w warsztatach wywieszone. W niektórych wypowiedzenie jest 15 dni naprzód, w innych zarówno ze strony majstra jak i robotnika wymówienie roboty następuje z dziś na jutro. Książka robotnicza niezawsze jest wymaganą, i są przecież warsztaty, w których jej posiadanie przestrzeganem jest bardzo surowo. Jeden z ekspertów stracił robotę przez nieoddawanie książki. Inspektor przemysłowy rzadko odwiedza warsztaty kamieniarskie, byłoby to zaś potrzebnem, gdyż lokale są często ciasne i źle wentylowane, pył odchodzi na płuca i oczy. Wszyscy trzej eksperci twierdzili, że kamieniarze nie żyją dłużej jak lat 40 a zwykłą ich chorobą stanowią suchoty i zapalenie oczów.

Płace zarobkowe są wyższe w warsztatach dużych, niż małych. Obecnie po strejku płaca jest wyższą, jakkolwiek strejkujący nie osięgli żądanych płac 2 złr. a potem 1·80 ct. minimum. Jeden z ekspertów, który już 17 lat pracuje w zawodzie, a jako czeladnik 13, opowiadał, że w warsztacie, w którym pracuje już z trzecim powrotem za 12 godzin dziennej pracy, pobierał przed 7 laty 1·40 złr., teraz za 10 godzin 1·55 złr. Płaca w mniejszych warsztatach waha się od 1·20 do 1·70 złr. do 3 złr. dziennie, lecz takich, którzyby mieli 3 złr. jest na 40 zaledwie pięciu; wykonują oni najlepsze prace, zwłaszcza budowlane, jak okna gotyckie, balkony. Większość robotników pobiera 2 złr. Warto również zwrócić uwagę, że w tym warsztacie ugody zawiera zwykle jeden robotnik za wszystkich. W zimie, skoro roboty mniej, robi się często po 7 godzin, a wtedy płaca jest niższą, odciąga się np. po 15 ct. za każdą godzinę, w której robotnik nie pracował. Jeden z ekspertów, bardzo zdolny robotnik, twierdzi, że nigdy nie był bez pracy. Inny opowiada, że co rok najmniej przez parę tygodni, zmuszony jest bastować, zdarza się zaś, że przez 3—3½ miesięcy w zimie, od Wszystkich Świętych do marca, jest bez roboty. Ankieta przesłuchała 3 ekspertów, każdy miał lat przeszło 30 i znał dokładnie stosunki w zawodzie. Robią wrażenie ludzi inteligentnych.

Introligatorzy żydowscy. Posiedzenie z dn. 6 maja 1899.

Żydowskich majstrów introligatorskich liczą w Krakowie koło 20, czeladników do 30, uczniów niewielu. Największy zakład liczy 8 czeladników. Katolików w żydowskich przedsiębiorstwach rzadko spotkać można.

Eksperci w liczbie 3, są to młodzi ludzie, dwaj czeladnicy po 23 i 19 lat i jeden uczeń. Nauka trwa zwykle 4 lata, poczem nie wszyscy się wyzwalają. Wyzwoliny kosztują 10 złr. Wielu uczniów nie kończy przepisanej nauki, uciekając do innych zawodów zyskowniejszych, np. do blacharzy. Na złe obchodzenie ze strony majstra lub czeladników się nie skarżą lecz na brak wynagrodzenia. Uczeń pobiera bowiem tylko 7 ct. na śniadanie. W innych warsztatach chłopcy pobierają po 75 ct. tygodniowo. Do szkoły wieczornej zaczynają chodzić dopiero w drugim, trzecim a niekiedy i ostatnim roku. Czas pracy zarówno uczniów jak i czeladników dorosłych wynosi w jednych warstatach 10, w innych 12 i 13 godzin. Przy dziesięciogodzinnej pracy (od 7—12 i od 2—7) pracuje się często po fajerancie do 12 w nocy, za osobną dopłatą. To samo dzieje się i przy 13-godzinnej pracy. Za noc płacą 40—50 ct. Płaca tygodniowa zaś wynosi 3·50 złr., 5, 6 i 7 złr. Wypłata niezawsze regularna, gdy majster ma pieniądze, płaci. Zdarza się również, że czeladnik ma u majstra wikt i mieszkanie i dostaje 1·50 tygodniowo.

Odpoczynek od pracy w sobotę, w niedzielę pracują, gdy roboty więcej, zdarza się praca w nocy z soboty na niedzielę. Niekiedy pracują w zawodzie dziewczęta, np. jedna falcuje i pobiera 1·50 złr. na tydzień. W przedsiębiorstwach chrześciańskich płaca jest podobno niższą.

Jeden z ekspertów wydalony został z roboty za świętowanie pierwszego maja.

Kolej na pana p. Moszyński!

Otrzymujemy następujące pismo, które w nieznacznem skróceniu podajemy:

Szanowny Panie Redaktorze! W kronice Nr. 22 czasopisma „Naprzód“ wyczytałem wystosowaną do mnie interpelacyę w przedmiocie podniesionych przeciwko mej osobie przez p. Jerzego Moszyńskiego w wydanem przez niego dziele pod tytułem: „Stronnictwo konserwatywne wobec 35 milionowej gwarancyi itd.“ zarzutów.

Ponieważ w tej kronikarskiej wzmiance, czy interpelacyi nie wskazano bliżej, na czem polegają owe mniemane zarzuty, przeto wystarałem się o odnośne dzieło p. Moszyńskiego i wyczytałem w niem ku niemałemu mojemu zdumieniu najpierw zarzut, „że z kwoty 200 złr., danej mi jako zaliczkę na kupno sikawki zaledwie 50 złr. można było dobrowolnie odemnie odebrać, a resztę trzeba było uzyskiwać odemnie dopiero za wyrokiem sądowym“, a dalej niegodną i wprost potwarczą insynuacyę „jakoby w rachunkach moich za pomalowanie beczki na przyjazd cesarza figurowała była rzekomo przez „pomyłkę“ kwota 200 złr.

Nie wdając się w bliższe roztrząsanie pobudek, widocznie tylko w osobistej niechęci swoje źródło mających, które p. Moszyńskiego skłonić mogły do tej prywatnej napaści w broszurze traktującej sprawy polityczne, chcę tylko obie sprawy służące za tło powyższym zarzutom przedstawić w świetle rzeczywistości i prawdy, a sąd o postępku p. Moszyńskiego pozostawić wszystkim ludziom bezstronnym i nieuprzedzonym.

Co do sprawy z kupnem sikawki rzecz tak się miała:

Jako naczelnik straży pożarnej interesując się już z samej natury rzeczy sprawą sikawek, jako fachowo z nią obeznany i będąc częstokroć bądź to przez zwierzchności gminne bądź przez osoby prywatne zapytywany o radę i wskazówki co do nabycia odpowiednich sikawek, zaprowadziłem u siebie za wiedzą i zezwoleniem ówczesnego p. prezydenta miasta jeszcze w r. 1868 agencyę jednej z najlepszych fabryk zagranicznych (w Stuttgardzie) w celu ułatwienia nabycia jej wyrobów, czy to gminom, czy fabrykom lub osobom prywatnym. Wiedząc o tem z ogłoszeń w dziennikach zamieszczonych zgłosił się do mnie p. Moszyński ku końcu r. 1873 i zamówił u mnie jednę sikawkę dla swej majętności w Królestwie Polskiem za cenę, o ile sobie dziś przypomnieć mogę, coś około 600 złr. wynoszącą z zastrzeżeniem, by mu ją 2 do 3 tygodni na tym samym galarze, którym sprowadzał drzewo opałowe z Krakowa, wyekspedyowano. Tytułem zadatku złożył do moich rąk kwotę 200 złr. Napisałem natychmiast do fabryki, skąd otrzymałem odpowiedź, że zamówienie to przyjmuje i że skoro tylko dawniejsze obstalunki będą uskutecznione, przystąpi do wykonania tej zamówionej sikawki. P. Moszyński zniecierpliwiony nieco dłuższą zwłoką cofnął swe zamówienie i żądał zwrotu danego mi zadatku. Część w kwocie 50 złr. jak sam przyznaje, zaraz mu zwróciłem, zatrzymując na razie resztę, aż do stanowczego porozumienia się z fabryką, czy na odwołanie zamówienia przystaje i z tego tytułu do mnie żadnej pretensyi mieć nie będzie. Tymczasem p. Moszyński wniósł o tę resztę zaraz pozew do sądu ja zapomniałem stanąć na terminie do rozprawy wyznaczonym, wskutek czego zapadł wyrok zaoczny zasądzający mnie, z powodu braku opozycyi z mej strony, na zwrócenie p. Moszyńskiemu resztującego zadatku wraz z procentami i kosztami, co też po otrzymaniu wyroku, nie szukając żadnych wybiegów przez wnoszenie możliwych restytucyj i apelacyj do rąk jego zastępcy p. mecenasa Dra Romana Jakubowskiego uskuteczniłem, a co tenże może poświadczyć.

Co się zaś tyczy insynuacyi drugim zarzutem p. Moszyńskiego objętej co do rzekomego porachowania 200 złr. za pomalowanie jednej beczki, to insynuacya ta, jak już wyżej wspomniałem, — jest wręcz potwarcza.

Z okazyi odwiedzin cesarskich w r. 1880 otrzymałem do L. prez. 186 1880 urzędowe zawiadomienie, że Jego Cesarska Mość zwiedzi w dniu 3 września 1880 koszary straży pożarnej. Należało więc na przyjęcie tak dostojnego gościa nadać sprzętom i przyrządom pożarnym przyzwoity wygląd zewnętrzny. A ponieważ do L. prez. 171 1880 otrzymałem był od p. prezydenta Zyblikiewicza polecenie, ażeby w sprawach dekoracyjnych odnosić się do ówczesnego adcy miejskiego p. Walerego Rzewuskiego, przeto w porozumieniu z nim zarządziłem pomalowanie przez ugodzonego pokostnika i lakiernika 15 (piętnastu) beczkowozów i 3 (trzech) sikawek. Koszta tego pomalowania wymienionych przyrządów w ilości sztuk 18 wynosiły wedle dotyczącego przez radców miejskich pp. Walerego Rzewuskiego i Jana Gwiazdomorskiego sprawdzonego i zatwierdzonego rachunku, którego odpis dotąd posiadam, łączną kwotę 70 złr. 50 ct. tak, iż na jednę beczkę czyli właściwie beczkowóz wypadło przeciętnie po 3 złr. 90 ct.

Z jakiego więc mętnego źródła czerpał p. Moszyński informacye do swego zarzutu, jakoby w rachunku figurowała była i to niby przez rzekomą „pomyłkę“ kwota 200 złr. za pomalowanie jednej beczki, to jest dla mnie nierozwiązalną zagadką.

Poprzestając na tem przedmiotowem wyjaśnieniu sprawy wstrzymuję się od wszelkich dalszych mimowoli nasuwających się uwag o chorobliwej skłonności do szkalowania drugich osób, chociażby żadnego zgoła powodu do napaści nie dających, jak to właśnie u mnie ma miejsce, który nie wysuwając wcale swej osoby na szerszą arenę, staram się tylko pełnić sumiennie i gorliwie w miarę sił moich obowiązki służby publicznej w interesie dobra ogółu mnie poruczonej. Nie chcę p. Moszyńskiego podejrzywać i posądzać o złą wiarę, lecz nie mogę oszczędzić mu zarzutu wielkiej lekkomyślności w powtarzaniu złośliwej baśni i plotki, którą go chyba rozmyślnie zmistyfikowano — i dlatego oddając jego postępek pod sąd uczciwych ludzi, który mi dostateczną da satysfakcyę, nie myślę pociągać go za tę bezzasadną napaść przed inne forum do odpowiedzialności, zwłaszcza, że jako poddany rosyjski, jak mnie o tym prawnicy pouczyli, nie podlega w tym wypadku wcale jurysdykcyi tutejszej.

W Krakowie, dnia 21 czerwca 1899 r.

Wincenty Eminowicz
naczelnik miejskiej i ochotniczej
straży pożarnej.

(Myli się pan E. sądząc, że p. Moszyński nie podlega juryzdykcyi tutejszej za rzecz wydaną przezeń w Krakowie.

Pomijamy zresztą względy prawnicze, a natomiast wzywamy p. Moszyńskiego, aby się oczyścił z zarzutu potwarzy. Kto drugich z wyżyny katolickiej moralności tak sądzić potrafi, jak p. Moszyński, nie może pisma p. Eminowicza pominąć milczeniem, lecz albo odwołać musi, albo udowodnić prawdę swoich twierdzeń. Redakcya).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Związek Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie uzyskał nareszcie potwierdzenie władzy i wkrótce wejdzie w życie. Za to odrzucono dwa statuty, a mianowicie grupy robotników budowlanych w Nowym Sączu i grupy szewców w Podgórzu dla błachych formalności. Żądane poprawki uskuteczniono i powtórnie odrzucone statuty wniesiono do namiestnictwa.

Przemyśl. W niedzielę 25 bm. odbył się wiec włościański, zwołany przez ruską partyę socyalno-demokratyczną, w sali teatralnej na „Zamku“. Na wiec przybyło około 800 włościan. Na porządku dziennym postawiono: 1. Sprawozdanie posła Nowakowskiego. 2. Polityczne i ekonomiczne położenie włościan. 3. Rady powiatowe a włościanie. Przemawiali po kolei poseł Stefan Nowakowski, tow. Mikołaj Hankiewicz ze Lwowa, Piotr Nowakowski, włościanin z Torek, Witołd Reger i Szymon Wityk. W toku zgromadzenia jakiś chruń pański odczytał z kartki protest przeciw urządzaniu wieców w niedzielę. Ciętą odprawę dali mu zaraz tow. Wityk i Reger a zgromadzeni chłopi tak byli na niego oburzeni, że musiał się co rychło ulotnić. Na końcu przyjęto rezolucyę domagającą się powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał prawodawczych, zaprotestowano przeciw rządom na podstawie § 14 i ugodzie austro-węgierskiej. Po wiecu o mało, że nie przyszło do starcia z policyą, zarekwirowaną przez narodowca ruskiega Dra Kormosza, który nie chciał przepuścić wiecujących przez „zamek“ ze względu na festyn, do którego robiono przygotowania. Niedelikatność Dra Kormosza i posługiwanie się policyą, dosadnie charakteryzuje poglądy panów z „Diła“, którzy krzycząc o niepodległej Rusi, równocześnie przeszkadzają w pracy organizacyjnej chłopu ruskiemu.

Przemyśl. W Piątek 23 bm. odbyło się zgromadzenie robotników piekarskich, w lokalu stow. robotniczych. O rozwoju wielkiego przemysłu i zastosowaniu go do zawodu piekarskiego mówił tow. Witołd Reger, poruszając przytem potrzebę organizacyi zawodowej. Uchwalono na następny piątek odbyć ankietę robotników piekarskich celem ścisłego określenia obecnego położenia robotników piekarskich.

Przemyśl. W sobotę 24 bm. odbył się w lokalu stow. robotniczych odczyt na temat: „Wpływ organizacyi robotniczych na obecne rządy“. Prelegentem był tow. Witołd Reger. Mowca w godzinnym referacie omawiał znaczenia inspektoratów przemysłowych, wspomniał o prądzie reform socyalnych w parlamentach europejskich i wykazywał zgromadzonym robotnikom, że w czasach dzisiejszych li tylko organizacye zawodowe i polityczne, zakładane przez socyalną-demokracyę stanowią potęgę wpływającą na zmianę w sposobie rządzenia.

Drohobycz. W niedzielę 18 czerwca odbyło się w Drohobyczu zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na targowicy. Pomimo ognistych kazań w kościele św. Trójcy przeciw socyalistom, pomimo groźb nowoczesnych inkwizytorów, że kto pójdzie na to zgromadzenie, nie dostanie rozgrzeszenia, zebrało się przeszło 5.000 osób. Przewodniczyli dr. Friedmann i Hewryk, sekretarzowali tow. Lasocki i Szuster. Referował poseł tow. Daszyński na temat: „Czego żądają robotnicy?“ Mowca w świetnem przeszło dwugodzinnem przemówieniu omówił straszne położenie ludu pracującego. Gdy mowca zaczął krytykować postępowanie władz, świeżo upieczony komisarz Sozański przerwał mu, dostał jednak należytą odprawę. Następnie tow. Lasocki przedstawił cały szereg nadużyć, jakie mają miejsce w borysławskich górniczych kasach brackich, tudzież krytykował zachowanie się wyjątkowe władz w Borysławiu, które bardzo gorliwe są w zakazywaniu zgromadzeń ludowych i opieczętowaniu lokali przez naszych towarzyszy na poufne zgromadzenia wynajętych, lecz tam ich nie ma gdzie chodzi o ochronę zdrowia i życia robotnika, tudzież pieniędzy przez niego składanych do kas brackich. Uchwalono rezolucyę wyrażającą wotum zaufania posłom socyalno-demokratycznym, tow. Daszyńskiemu i Kozakiewiczowi, tudzież wyrażającą przekonanie, że tylko organizacya socyalno-demokratyczna zmienić może dzisiejszy niesprawiedliwy ustrój społeczny. Uchwalono również wniosek tow. Lasockiego: Zgromadzenie ludowe na dniu 18 czerwca 1899 r. wzywa władze górnicze, które z taką energią zasypują w Borysławiu szyby przez co coraz to większe masy górników na bruk się wyrzuca, aby zwróciły baczną uwagę na kasy brackie górnicze, by krwawo zapracowany grosz robotniczy nie był wydawany na cele z ubezpieczeniem od wypadków na starość i na wypadek choroby nic wspólnego nie mające. W szczególności wzywa się władze, aby przy likwidacyi banku kredytowego a tem samem i borysławskich kopalń tegoż banku, rozwinęły całą swoją energię w tym kierunku, by robotnicy ubezpieczeni w kasie brackiej tegoż banku nie zostali pokrzywdzeni, tak jak to miało miejsce w r. 95 przy likwidacyi kopalń Liebermanna, Gartenberga i Wagmanna. — Po

odśpiewaniu Czerwonego Sztandaru zgromadzeni rozeszli się spokojnie do domu. Wieczorem odbyła się w sali gimnastycznej staraniem stow. „Siła“ zabawa towarzyska, na której tańczono ochoczo aż do rana.

Borysław. Z powodu ludowego zgromadzenia w Borysławiu, towarzysze z Borysławia i Schodnicy przybyli w liczbie około 1000 osób do Drohobycza. Popołudniu przybył poseł Daszyński do Borysławia. Na dworcu kolejowym oczekiwała go wielka liczba towarzyszy, z dworca do lokali stowarzyszeń robotniczych urządzono wspaniały pochód, w którym wzięło udział przeszło 2500 osób. Wszyscy szli w najlepszym porządku, śpiewając pieśni robotnicze i wnosząc okrzyki na cześć socyalnej-demokracyi i tow. Daszyńskiego. Następnie odbyły się dwa poufne zgromadzenia w Zgodzie i w Brüderlichkeit. Przemawiali na nich tow. poseł Daszyński, dr. Friedmann, Rosenberg, Więcław, Lasocki, Szuster i Frydlewicz. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Stanisławów. Powstała tutaj nowa organizacya młynarzy, której konstytuujące zebranie odbyło się w dniu 1 czerwca. Organizacya przystąpiła do związku krajowej komisyi zawodowej.

Lwów. Dnia 25 czerwca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Stow. zawodowo-zapomogowego robotników szewskich „Przyszłość“. Sprawozdanie z czynności wydziału wygłosił tow. Kecht, przedstawiając w dłuższem przemówieniu pracę ustępującego Wydziału i rozwój stowarzyszenia. Sprawozdanie kasowe zdawał tow. Kotylak jako skarbnik. Stan kasy za czas od 31 maja 1898 do 31 maja 1899 przedstawia się następująco:

Dochód	273 złr.	99 ct.
Rozchód	234 „	42 „

Pozostało w kasie 39 złr. 42 ct.

Na wniosek komisyi kontrolującej uchwalono ustępującemu wydziałowi absolutoryum. Do nowego zarządu wybrano: Przewodniczącym: Łyszczaka Grzegorza; do Wydziału: Bielońskí Mateusz, Flosiński Jan, Kotylak Michał, Kotyk Michał, Horada Jan, Mszański Władysław, Pawlik Jan, Wysocki Józef, Wierzbiński Antoni, Szpin Michał, Kretter Józef i Hryczuk Józef; do komisyi kontrolującej wybrano 15 członków i do sądu połubownego 5 członków.

Tow. Kotylak przedstawił następnie sprawą przystąpienia do austryackiego związku szewców oraz korzyści tegoż, poczem postawił rezolucyę tej treści: „Walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników szewskich „Przyszłość“ we Lwowie potwierdza w zupełności uchwałę poufnego zgromadzenia z dnia 28 maja b. r. co do przystąpienia do Związku austryackich szewców z dniem 1 czerwca b. r.“

Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Następnie tow. Kotylak postawił następującą rezolucyę, odnoszącą się do stowarzyszenia szewców krakowskich:

Ze względu na uchwałę krajowej komisyi zawodowej, polecającą stowarzyszeniu szewcow w Krakowie zorganizowanie szewców galicyjskich i przeprowadzenie jednolitej organizacyi krajowej z przydzieleniem do związku austryackich szewców, walne zgromadzenie członków stowarzyszenia robotników szewskich „Przyszłość“ we Lwowie uchwala, że solidaryzuje się z uchwałą krajowej komisyi zawodowej, wzywając krakowskie stowarzyszenie szewców do energicznej pracy w tym kierunku, przyrzekając ze swej strony tak moralne, jak i materyalne poparcie. Podnosimy również potrzebę zwołania krajowej konferencyi szewców celem omówienia i uregulowania spraw zawodowych i organizacyjnych i w tym celu polecamy szewcom krakowskim przeprowadzenie porozumienia z krajową komisyą zawodową i ze związkiem szewców austryackich, celem obmyślenia środków do przeprowadzenia tej myśli.

Z warsztatów i fabryk.

Z zaboru rosyjskiego. Manifestacye majowe w Warszawie i zagłębiu Dąbrowskiem wpłynęły silnie na ożywienie się ruchu robotniczego w całem Królestwie. Wszędzie zwiększa się zapotrzebowanie broszur i gazet. W Warszawie robotnicy rozmaitych zawodów postanowili skrócić sobie dzień roboczy do 10 godzin. Zaczęli lakiernicy i odnieśli całkowite zwycięstwo. Obecnie strejkują po raz pierwszy blacharze, dla których W. K. R. wydał odezwę; również kowale i inne fachy szykują się do strejku.

W zagłębiu Dąbrowskiem oprócz przędzalni Dietla strejkowały: Kopalnie Grodziec i Piaski, huta cynkowa „Paulina“, a w Hucie bankowej (prości robotnicy przy wielkich piecach), w przędzalni Szena na Środuli i w fabryce chemicznej w Ząbkowicach, kapitaliści ustąpili przy pierwszych żądaniach robotników. Dąbrowski komitet robotniczy nieraz musiał powstrzymywać robotników od strejków, które nie miały widoków zwycięstwa. Tylko dzięki karności partyjnej strejk na Mortimerze został w ostatniej chwili zaniechany. Ale najbardziej pocieszającym objawem jest ciągły wzrost w ostatnich czasach ruchu robotniczego w Łodzi. W pierwszym tygodniu wyszła odezwa do strejkujących stolarzy z podpisem: Łódzki komitet robotniczy. Stolarze żądają 10-godzinnego dnia roboczego, podwyższenia zarobków. Jest to pierwsza odezwa łódzka od czasu pamiętnego strejku 92 roku! Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie i Dąbrowie są bezpodstawne. Aresztowano tylko 80 ludzi za strejk u Dietla, z których obecnie siedzi jeszcze 19. Naczelnik żandarmeryi z Częstochowy Gorleńko otwarcie powiedział aresztowanym, że mu o strejk nie chodzi, tylko o pochód 1 maja i przyznał, że między aresztowanymi jest dużo zupełnie niewinnych ludzi i gdyby nie manifestacya majowa, to aresztowani za strejk byliby już wolni. Oto przykład sprawiedliwości i sumienności żandarmów carskich.

Strejk tkaczy berneńskich skończył się wreszcie po ośmiu tygodniach walki zwycięztwem robotników. Za pośrednictwem inspektora przemysłowego i namiestnika przyszła do skutku następująca ugoda:

1. Praca w zimie, tj. od 16 października do 15 kwietnia rozpoczyna się o godzinie 7 rano i trwa z jednogodzinną przerwą obiadową do godziny $6^1/_2$ wieczór. W lecie, tj. od 16 kwietnia do 15 października rozpoczyna się o godz. $6^1/_2$ rano i trwa do 6 wieczór. Praca w sobotę trwać ma zawsze do godz. 5.

2. Powyższe postanowienia tyczą się wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem przędalń przędzy gładzonej i wigonii.

W tych ostatnich tyczą się powyższe postanowienia tylko robotników akordowych. Przedsiębiorcy podwyższają płacę robotnikom dziennym o 5 ct. od dnia. Robotnicy akordowi otrzymują podwyższenia po porozumieniu się obu komitetów.

3. Regulaminy fabryczne mają być stosownie do powyższych zmienione. Czas rozpoczęcia pracy ma być we wszystkich przedsiębiorstwach, nawet w tych, w których nie skrócono czasu pracy, jednaki.

4. W przędzalniach i apreturach ma być praca nocna zniesioną, jeżeli robotnicy tego zażądają.

5. Praca ma być we wszystkich przedsiębiorstwach podjętą równocześnie. Obie strony udzielają sobie nawzajem generalny pardon.

W ten sposób uzyskali robotnicy większą część swoich żądań. Udało się czas pracy tygodniowej z $62^3/_4$ godziny zniżyć w lecie na $60^1/_2$ godzin, a w zimie na 60 godzin. Ci zaś robotnicy, którzy nie uzyskali skrócenia czasu pracy, otrzymali podwyższenie płacy. Liczba tych robotników wynosi tylko 1500.

Walka tkaczy berneńskich, prowadzona poważnie i świadomie, przyczyni się do zwycięztwa i innych zawodów, które u nas w Austyi pracują 12 i więcej godzin. Pocieszającym objawem jest czynna pomoc, którą zorganizowani robotnicy nieśli swoim braciom w Bernie. Zebrano na strejk przeszło 85.000 złr. Z tej sumy zebrano w samej Austryi 60.000. Robotnicy z Niemiec, Anglii, Francyi, przysłali razem 25.000 złr. Nasi syci „idealiści“ nie mają pojęcia, ile poświęcenia, bohaterstwa wymaga taka walka proletaryuszy, którzy o głodzie i chłodzie walczyli przez 8 tygodni o swe najprostsze prawa ludzkie.

Baczność górnicy! Od 12 tygodni strejkują górnicy szybu Fryderyk-Anny w Grasseth koło Falkenau. Przedsiębiorcy starają się zewsząd werbować lizuniów „strejkołomców“, aby złamać solidarność robotników. Zarządca szybu Jakób stara się w ten sposób wprowadzić w błąd robotników, że podaje inny adres przedsiębiorstwa. Ponieważ możliwem jest, że ci panowie i w Galicyi zapuszczą swoje zagony, ostrzegamy wszystkich uczciwych robotników, aby nie jechali obecnie do Falkenau.

Sucha. Panuje wielkie rozgoryczenie wśród służby kolejowej w stacyi Sucha na p. Horoszkiewicza, kierownika krakowskiej dyrekcyi. Oto przenosił ten pan kilkanaście rodzin robotniczych na nowo otwartą przestrzeń Trzebinia-Skawce, a nie zarządził wybudowania wprzód większej ilości domków mieszkalnych w Suchej dla personalu pociągowego. Wielu kolejarzy z rodzinami musi tułać się — jakby pogorzelcy jacy — po wsiach okolicznych i tam nieraz w smrodliwych norach grożących zawaleniem umieszczać swoje rodziny, nadto ze względu na sezon kąpielowy i znaczne zapotrzebowanie, ceny „mieszkań“ wzrosły o 30%. Jak groźną jest sytuacya, świadczy fakt, że personal pociągowy za zezwoleniem naczelnika stacyi w towarowych wozach sypia w przestrzeni nieoświetlonej. Najmniejszy wypadek a kilkunastu ludzi może być zabitymi. Po 35 godzinnej służbie wytężającej taki spoczynek! Mimo tak anormalnych stosunków mieszkaniowych jeszcze nadsyłają więcej kolejarzy do Suchy! Pan Horoszkiewicz tego nie pojmuje, że człowiek niewyspany i znużony będzie fizycznie zmuszony odmówić pracy!

KRONIKA.

Ruska partya socyalnodemokratyczna ukonstytuowała się w następujący sposób. W skład tymczasowego zarządu weszli: tow. Hankiewicz, Wityk, Nowakowski, Baczyński i poseł Jarosiewicz. Sekretarzem został wybrany tow. Hankiewicz. Organ partyi zacznie wychodzić od września br. we Lwowie. Ogólna egzekutywa austryackiej socyalnej demokracyi przyjęła na posiedzeniu z 16 czerwca do wiadomości ukonstytuowanie się ruskiej partyi socyalno-demokratycznej, którą zastępować w egzekutywie będzie tow. poseł Dr. Jarosiewicz. Równocześnie wstąpił poseł Dr. Jarosiewicz do związku socyalno-demokratycznego jako członek, podczas gdy dotychczas był tylko hospitantem.

Spoczynek niedzielny. Krakowscy majstrowie fryzyerscy zgodzili się wreszcie na żądania czeladników co do spoczynku niedzielnego. Z wyjątkiem karnawału będą robotnicy mieli spoczynek w każdą niedzielę od godziny 2 popołudniu. Tak więc nareszcie i w Krakowie osiągnęli robotnicy to, co już oddawna posiadali robotnicy we Lwowie i w Tarnopolu.

Mniej szczęśliwymi byli cukiernicy. Na petycyę robotników odpowiedzieli „chrześciańscy“ majstrowie odmownie. Jak ci panowie pogodzą ten występek ze swojem „chrześciańskim“ sumieniem jest ich rzeczą.

Robotnicy powinni na każdym kroku demaskować tych klerykalnych oszustów i domagać się wszędzie spoczynku niedzielnego. W zawodzie handlowym np. jest spoczynek niedzielny po największej części fikcyą. Fakt ten piętnujemy niniejszem publicznie. W niższej Austryi wydało namiestnictwo rozporządzenie, umożliwiające handlowcom spoczynek. Dlaczego było to nie mogło się stać i w Galicyi? Handlowcy powinni się upomnieć energicznie o swoje prawa!

Urzędowanie magistratu odznacza się wobec biedaków wielką bezwzględnością, nie tak jak wobec bogatych kamieniczników lub szynkarzy. Wczoraj zostawiło 4 ekspresów na chwilę wózek na rynku, aby się tymczasem poinformować co do swej roboty, do której ich zgodzono. Pachołkowie skonfiskowali natychmiast wózek, a komisarz Eminowicz skazał ekspresów na 6-godzinny areszt i na karę po 10 ct. — Równocześnie zabrano i wózek p. Herliczki, ale tego dopiero później ma się pociągnąć do odpowiedzialności. Czterem biedakom zabrano więc dzień zarobku dla biurokratycznych zachcianek magistratu! Jest to tylko mnożenie nędzy, której i tak dość w Krakowie. Zwracamy na ten fakt uwagę p. prezydenta i żądamy odeń „energii“, ale nie wobec biednych ekspresów, lecz tam, gdzie jej naprawdę potrzeba. —

W jaki sposób w Galicyi robi się senzacyjne procesy? Przemyska powiatowa kasa dla chorych napędziła kontrolora Pankracego Narkowskiego, za branie łapówek i zaniedbywanie swoich obowiązków. Narkowski mszcząc się udał się na policyę a z tamtąd do starostwa i opowiedział „ciężko“ myślącym stróżom bezpieczeństwa, że w powiatowej kasie dla chorych jest skład pism rewolucyjnych, zakazanych, że urzędnicy tejże kasy Witold Reger, Szymon Wityk, Józef Schiffler i Ferdynand Cisek, urządzali podczas stanu wyjątkowego tajne zgromadzenia w piwnicach i na strychu, że całemi pakami rozdzielają pisma zakazane, a na dowód załączył kilka egzemplarzy „Robotnika“, „Naprzodu“, „Światła“ i kilka broszur. Urzędnik starostwa spisał z Narkowskim ogromny protokół, opieczętował „straszne“ dowody i przesłał to wszystko prokuratoryi przemyskiej, która znowu poleciła sędziemu śledczemu śledzić „za tajnem kółkiem Jakobinów, odbywających posiedzenia przy świeczce łojowej w piwnicach i na strychach“. Cytują więc szereg świadków i winnych, zapisują dziesiątki arkuszy papieru po to, aby się dowiedzieć przy rozprawie, że Markowski to wstrętny łapownik, ze zemsty wprowadzający w błąd władzę i że całe doniesienie to blagą.

Głupota klerykalnej szmatki „Echa Przemyskiego“ uwidoczniła się jaskrawo w sprawozdaniu o odczycie tow. Daszyńskiego, wygłoszonego w Przemyślu na temat „Upadek drobnego przemysłu“. Sprawozdawca „Echa Przemyskiego“, zdaje się smutnej sławy, redaktor „Związku majstrów drukarskich“, Józef Styfi, zamiast rzeczowo omówić treść odczytu wylał na tow. Daszyńskiego cały kubeł głupich frazesów klerykalnych, że nie kocha rodziny, ojczyzny, pergaminów cechowych i komisarzy starostwa i kończy świętem zapewnieniem, że berło i skrzynia cechowa, to jedyny wał ochronny dla drobnego przemysłu. Czytając te bzdury zidyociałych demagogów klerykalnych, przychodzi na myśl przysłowie: Kogo Bóg karze, temu odbiera rozum.

Wycieczka do Woli Justowskiej robotników malarskich odbędzie się w niedzielę 2 lipca. Początek o 2 popołudniu. Wycieczka urozmaicona będzie produkcyami Chóru robotniczego i różnemi zabawami. Bilet pojedynczy 20 ct. Familijny na cztery osoby 60 ct.

Rachunki partyjne.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Bez natarczywości Dr. L. L. 2·—, W. O. —·10, Janotka —·05, Motyl —·10. Borowiec —·10, Motyl —·10, Raźny —·10, Drohobudzki —·10, Słowik —·10, Sowicki —·05. Konopek —·10, Chmiel —·10, Szeląg —·20, Pasternak —·10, Majewski —·10, Nowak —·05, Dubik —·05, Ścibor —·05, Sierdziński —·10, Książyk —·10, Robotnicy z pracowni stolarskiej Klepackiego z wyjątkiem dwóch obywateli 1·—, Stowarzyszenia: metalurgicznych —·82, budowlanych —·52, stolarzy —·39, szewcy z Podgórza —·70, drukarnie: Koziańskiego 1·20, Uniwersytecka 2·08, Narodowa —.40. Skowronek i Jacek —·20, razem 11·06, poprzednio wykazano 112·46, ogólna suma złr. 123·52.

Fundusz prasowy: Tatar —·10, Tatarek —·05, Tatareczka —·05, Janotka —·05. Razem —·25, poprzednio wykazano 7·70, ogólna suma złr. 7·95.

Fundusz prześladowanych: Szwenik —·20, poprzednio wykazano 2 złr. Razem złr. 2·20.

KOMUNIKATY.

Przemyśl.

Zgromadzenie robotników żydowskich odbędzie się w sobotę 1 lipca w lokalu stow. robotniczych z porządkiem dziennym: 1. Potrzeba organizacyi i zakładania stowarzyszeń robotniczych. 2. Co robotnikowi daje organizacya zawodowa. Początek zgromadzenia o godzinie 2 popołudniu.

Baczność Towarzysze!

Tow. **Dr. Herman Liebermann** otworzył w Przemyślu kancelaryę obrońcy dla spraw karnych, przy ul. Franciszkańskiej, nad apteką Schwarza II piętro. Godziny urzędowe od godz. 9—12 i 3—6.

Kraków.

Baczność! Baczność!

Towarzysze i Towarzyszki!

W niedzielę dn. **16 lipca** b. r. odbędzie się w parku krakowskim staraniem komitetu robotniczego

Wielki festyn ludowy

z nader urozmaiconym programem zabaw, produkcyami chóru robotniczego męzkiego i mieszanego, występem atlety-siłacza i Ben-Ali-Beya słynnego magika, którego sztuki zdradzać będzie własny jego towarzysz i pomocnik. Wieczorem odbędą się popisowe tańce estradowe przy oświetleniu bengalskiem i żywe obrazy, oraz „noc wenecka“ nad stawem. Dla zabaw przeznaczone są liczne nagrody. Dla przechadzających się przygotowaną jest niespodzianka „Coriandoli“, wróżby, namioty z przekąskami i inne rozrywki. Przygrywać będą dwie muzyki.

Towarzysze i towarzyszki! Jawcie się licznie na festynie ludowym!

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.